

## „Zamknięci w bibliotece ”

Siedziałam w swoim pokoju słuchając muzyki, kiedy wpadła do niego moja mama. mamrocząc pod nosem jakieś niewyraźne słowa. Zawsze tak robiła, kiedy czegoś szukała. Chwilę krążyła po pokoju i w końcu wyszła zostawiając mnie samą. Po paru minutach leżenia postanowiłam, że w końcu coś ze sobą zrobię i pójdę na spacer. Kiedy udało mi się przekonać moje ciało do wstania z ciepłego łóżeczka, ruszyłam do okna. Pogoda jak zwykle idealnie odwzorowała mój nastrój. Deszcz padał równomiernie a krople leniwie spadały.

-Margo! Zejdź tu natychmiast! -krzyknęła moja matka z dołu.

Szykuje się kolejne kazanie. Wielka bizneswoman oczekuje bym była najlepszą uczennicą i przynosiła same szóstki ze szkoły i wygrywała wszelkie konkursy, jakie tylko pojawią się w naszej szkole. Problem w tym, że ja taka nie jestem. Wolę siedzieć przy książkach, które mnie interesują. Przypomniałam sobie o tym, że mama mnie wołała. Powoli zeszłam na dół, przeszukałam cały dom, aż w końcu znalazłam ją w kuchni wśród różnych papierów.

-Możesz mi wytłumaczyć co to jest? -warknęła przesuwając w moją stronę jakąś kartkę.

-Kartka? Papier? -spytałam próbując rozładować atmosferę, mimo iż wiedziałam że to nic nie da. Mama jest w swoim żywiole.

-Nie żartuj sobie. Co to jest za czwórka z matematyki? -wrzasnęła nieźle wkurzona. Mam przechłapanie.

-Nie wyszło mi. Przepraszam-szepnęłam spuszczać głowę.

-Poprawisz to! -wrzasnęła unosząc dłoń.

Zamknęłam oczy czekając na ból, jednak nic takiego nie wystąpiło. Poczułam dziwną pustkę oraz chłód, który ogarnął mnie po jej prawdopodobnym wyjściu. Powoli otworzyłam oczy i nie zdziwiłam się, kiedy przede mną nikogo nie było. Byłam sama. Jak zawsze. Pobiełam do holu, gdzie na wieszakach wisały kurtki. Zabrałam swoją oraz buty znajdujące się pod nimi. Szybko się ubrałam i wybiegłam z domu nie kłopotując się z kluczeniem drzwi. Moja rodzicielka prawdopodobnie poszła do swojego gabinetu, który był jej azylem, do którego nikt nie miał wstępu. Szłam powoli przez śnieg, który utrudniał mi normalne chodzenie. Ulice niedawno zostały posypane piaskiem, który i tak wylądował na chodniku. Kiedy spojrzałam przed siebie zobaczyłam miejsce, które jest moim prawdziwym domem.

Ogromny, szary i lekko podstarzały budynek, który kryje w sobie wiele tajemnic. Weszłam do niego i poczułam piękną woń starych książek. Na początek uderzył mnie fakt, iż bardzo mało ludzi przebywało w tym miejscu.

-Margo! Jak dobrze Cię widzieć. Co u ciebie? Jak z mamą? Pomogłabyś mi?-obok mnie pojawiła się wesoła staruszka, która pracowała tu jak bibliotekarka i która potrafiła prześcignąć w mówieniu, mężczyznę, który na koniec reklamy zawsze coś szybko mówi.

-Dzień dobry. Panią też dobrze widzieć. Wszystko dobrze. Znowu się z nią pokłóciłam i oczywiście pomogę pani -powiedziałam na jednym wdechu śmiejąc się przy okazji.

Bardzo lubiłam tą staruszkę. Zawsze była szczęśliwa i pełna życia. Posiadała te pozytywne cechy, których ja zawsze pragnęłam. Nigdy jakoś nie potrafiłam nawiązać kontaktu z rówieśnikami. Wolałam siedzieć i czytać lub rozmawiać z bibliotekarką Rose.

-W czym mam pani pomóc? -spytałam kończąc swoje rozmyślenia.

-Mam kilka książek, które trzeba poukładać na tych najwyższych półkach, a jak widzisz nie jestem zbyt wysoka -zaśmiała się a na jej twarzy ukazały się zmarszczki.

Zacząła iść w stronę jednej z ławek, na którym było kilka książek. Powoli podążałam za nią obserwując ludzi wokół. Nie było ich dużo, ale łatwo było czytać z ich twarzy z jakiego powodu tu przyszli. Blondynka po lewej na pewno robiła coś na projekt sądząc po książkach którymi się otoczyła. Brunetka, która siedziała niedaleko czytała jakieś tanie romansidło wzdychając co jakiś czas. Brak przyjaciół robi z ludzi dziwne rzeczy. Chłopak z prawej ma problemy psychiczne, z którymi nie może sobie poradzić. Oczy z błyskiem szaleństwa obserwowały wszystkich wokół. Książka o tematyce problemów psychicznych także mu nie pomagała w wizerunku.

-Margo? Słuchasz mnie? -spytała zatroskana staruszka.

-Nie, przepraszam. Mogłaby pani powtórzyć? -spytałam spoglądając na nią.

-Mogłabyś wziąć te książki a ja pokażę Ci, gdzie masz je odłożyć, dobrze? -spytała śmiejąc się.

Bez słowa wzięłam książki i ruszyłam za Rose. Po chwili doszliśmy do jednej z większych półek w bibliotece. Spojrzałam niepewnie na staruszkę.

-Chyba będzie mi potrzebne krzesło -mruknęłam niepewnie podchodząc do jednego i zabierając je.

Ustawiłam je sobie przy półce i stanęłam na nim. Bibliotekarka podawała mi po kolei książki aż jedna zwróciła moją szczególną uwagę. Była cała czarna wyróżniało ją to, że miała dziwne szlaczki, które układały się w coś, co miałoby coś zakryć. Tytuł także był oryginalny. Nie w moim ojczystym języku tak jak zawartość książki.

-OH „*Proditor*” nie wiedziałam, że jeszcze to mamy-Rose podeszła do mnie.

-Co to znaczy? To łacina? -spytałam spoglądając raz na Rose a raz na książkę.

-Tak tytuł oznacza zdrajcę. Czytałam tą książkę. Jest piękna i prawdziwa -mruknęła staruszka i już jej nie było.

Poukładałam resztę książek i usiadłam w cichy zakątku. Książka zaczynała się naprawdę ciekawie. W pewnym momencie oparłam głowę o rękę i zasnęłam.

Nie wiem, ile spałam, ale kiedy się obudziłam na dworze było już ciemno. Powoli wstałam odkładając książkę na stół. Niedaleko mnie usłyszałam jakiś szelest i cichą rozmowę.

-Rose? -spytałam cicho.

Podeszłam bliżej. Dwóch mężczyzn rozmawiało. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że byli uzbrojeni. Powoli zaczęłam się cofać aż w końcu zaczęłam biec. Kiedy zabrakło mi tchu oparłam się o jedną z półek.

-A ty z jakiej książki jesteś? -spytał głos za mną.

To jak szybko się odwróciłam można byłoby porównać z prędkością światła. Przede mną stał chłopak, który prawdopodobnie miał problemy psychiczne a przynajmniej ja tak sądziłam.

-Co? -spytałam zbita z tropu.

-Czyli jesteś normalna? Widziałas tych ludzi? Proszę powiedz, że nie zwariowałam -mówił z zadziwiającą prędkością.

-Też ich widziałam. Co tu się dzieje? -spytałam niepewnie.

-Uwaga, bo to będzie naprawdę dziwne. Co noc dzieje się tu coś dziwnego. Jeżeli po zamknięciu biblioteki otworzysz książkę postaci z danej strony wyjdą do naszego świata.

A z tego co widziałem ty wezwałaś ich ze „zdrajcy”. Dwóch zabójców, których my musimy zamknąć w książce. Rozumiesz? -spytał zakładając ręce na piersi.

W odpowiedzi jedynie kiwnęłam głową. Chłopak ruszył w stronę, z której przybiegłam. Niepewnie ruszyłam za nim z masą pytań w swojej głowie. Nie wiedziałam tylko jaki mamy plan. Dotarliśmy do miejsca, w którym się obudziłam. Głosy nadal były w tym samym miejscu więc nie wiedzą o naszym istnieniu.

-To jaki jest plan? -spytałam szeptem bojąc się, że nieznajomi nas usłyszą.

-Ja odwrócę ich uwagę, a ty podrzucisz pod ich nogi tą książkę i powiesz „*revertemur*”. To powinno ich wessać -mruknął wyglądając zza półek na oprawców.

W odpowiedzi tylko kiwnęłam głową. Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Chłopak widząc mój strach szybko mnie przytulił, a potem kiwnął głową na znak, że zaczynamy. Zaczął biec w ich kierunku machając rękami i wołając jakieś dziwne wyrazy. Tłumiłam śmiech, by myśleli, że jest sam. Złapałam książkę i cichutko podeszłam do morderców. Rzuciłam książkę w ich stronę a ona upadła z łoskotem przy ich nogach zwracając ich uwagę na moją osobę. Momentalnie zbladłam. Zapomniałam, co miałam powiedzieć, a tajemniczy chłopak gdzieś uciekł i zostawił mnie samą. Super. Jestem już martwa. Starłam sobie przypomnieć to tajemnicze słowo.

-*Ravarte? Reverte?* - mruczałam pod nosem przestraszona.

Wzięłam głęboki wdech i uspokoiłam się. Wróciłam do sytuacji sprzed paru minut a wyraz sam przyszedł mi do głowy.

-*Revertemur!* - krzyknęłam, o oni nagle zaczęli znikać zostawiając po sobie jedynie dym.

-Wiedziałem, że Ci się uda! -krzyknął szczęśliwy chłopak wychodząc zza półki.

-To ty tu byłeś przez cały czas?! -warknęłam zła.

Odwróciłam się i zaczęłam iść w stronę okien. Cały czas był blisko i zamiast mi pomóc, wołał się nabijać ze mnie. Warczałam w myślach.

-Ej no proszę nie denerwuj się -krzyknął zatrzymując mnie.

-No to mnie przekonaj. Powodzenia - mruknęłam wlepiając wzrok w podłogę i dziwiąc się na mój nagły przypływ pewności siebie.

-No wiesz są też te pozytywy, o których Ci mówiłem. Lubisz wilki? -spytał a ja wytrzeszczyłam oczy.

Chłopaka już nie było, ja stałam osłupiała na samym środku biblioteki. Jego pytanie zbiło mnie z tropu. Kochałam wilki, ale skąd on mógł o tym wiedzieć. Usiadłam na stole i czekałam. 5 minut 10 minut i nadal cisza. Po chwili usłyszałam uderzanie ciężkich łap i szybki oddech.

-Poznaj Margo i Max'a -mruknął klepiąc ogromnego wilka po grzbiecie.

Zaniemówiłam. Przede mną stała rudowłosa dziewczyna i ogromny szary wilk. Margo uśmiechała się do mnie przyjaźni.

-Jestem Margo -mruknęłam cicho podając dziewczynie rękę.

Jej gest zdziwił mnie. Zamiast podać mi rękę, przytuliła mnie i zaczęła podskakiwać, chłopak za nami zaczął się śmiać, a zwierzę prychało. Kiedy mnie puściła podeszłam do zwierzęcia i pogłaskałam go po głowie.

-Zaraz otworzą bibliotekę, musimy się zbierać -mruknął chłopak siadając przy stole.

-Jasne -powiedziałam i pożegnałam się z nowymi znajomymi.

Kiedy byliśmy sami przytuliłam się do chłopaka i podziękowałam mu. Zdziwienie na jego twarzy było ogromne, ale po chwili zmieniło się w szeroki uśmiech.

-Dowiem się jak się nazywasz? -spytałam odrywając się od niego.

-Jestem Sean. Mała tajemnica? -spytał nawiązując do tajemnicy biblioteki i wyciągnął do mnie mały palec.

-Mała tajemnica-odpowiedziałam z wielkim uśmiechem.